Nr 17. Kraków, niedziela 22 sierpnia 1909. Rok II.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Nasze pismo zawodowe a organizacya.

Założony z wielkim mozołem i wydatkiem „Robotnik drzewny“ nie cieszy się wśród towarzyszów należytem poparciem. Nie mówimy tu już o pokryciu finansowem, bo rozwój pisma jest ściśle związany z rozwojem i wzrostem względnie upadkiem organizacyi. Chodzi nam tu o poparcie moralne — jakiego pismo nasze ma prawo i obowiązek żądać od towarzyszów. Tymczasem olbrzymia większość grup i stacyj płatniczych, tak jak gdyby o istnieniu pisma nic nie wiedziała! Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że sobie towarzysze nie zdają należycie sprawy ze znaczenia i ze zadań, jakie pismo zawodowe ma do spełnienia w walce o rozwój organizacyi, a więc w walce z wyzyskiem i uciskiem kapitalistycznym. Ogromnej większości towarzyszów jest byt pisma zupełnie obojętny i nie chcą z niego korzystać jako z jednego z najdzielniejszych sposobów walki.

Ta obojętność na losy pisma przebija się przedewszystkiem w zupełnym braku korespondencyi szczególniej z prowincyi. Jest cały — ogromny niestety — szereg grup i stacyi, które dotychczas — od czasu założenia pisma — nie nadesłały jeszcze ani razu jednego słowa celem ogłoszenia! Zaledwie kilka miejscowości od czasu do czasu nadsyła krótkie notatki! A przecież **tak dalej być stanowczo nie może** — pisma bowiem naszego nie założono dla tego, aby ono wychodziło, lecz założono je dlatego, aby za jego pomocą podnieść i wzmocnić organizacyę, aby stała się ona zwierciadłem, w którem odbić się mają i muszą wszelkie krzywdy, prześladowania i nadużycia, jakich przecież w zawodzie naszym nie braknie! Tu powinny być drukowane sprawozdania z ruchu w poszczególnych miejscowościach, tu powinny być ogłaszane sprawozdania z posiedzeń Zarządów i sprawozdania kasowe, tu wreszcie powinien się odzwierciedlać cały rozwój naszego organizacyjnego życia. To wytwarza łączność pomiędzy poszczególnymi grupami, to jest podnietą dla jednych do intenzywnej pracy, dla drugich wytycza nowe drogi, któremi kroczyć musi organizacya w ciągłem dążeniu do coraz większego rozwoju.

Tymczasem tego wszystkiego nie widzimy zupełnie — każda grupa idzie zupełnie samopas — nie troszcząc się wcale o nic, każdy siedzi cicho, kontent, że o nim nic nie wiedzą, a organizacya spi sobie spokojnie czekając zmiłowania bożego albo jakiegoś ruchu strejkowego. Wtedy trochę się ludziska poruszą, pogadają, a po wygranym strejku znów wszystko wraca do pierwotnego stanu — o ile organizacya nie zacznie wogóle upadać, boć jej już przecież nie potrzeba — aż do następnego strejku.

Takim jest stan obecny naszych stosunków, stan bardzo smutny i przykry. To trzeba sobie było raz publicznie powiedzieć i uderzywszy się w piersi przyznać do winy i — zabrać do roboty.

Nam nie wolno spać! Nam nie wolno w miejscu stać i czekać! „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe“! Kto naprzód nie idzie ten się cofa! I dlatego to zwracam się do Was raz jeszcze towarzysze z tem publicznem wezwaniem do zmiany dotychczasowego systemu, bo tak dalej być nie może!

Wedle uchwały ostatniej konferencyi krajowej miały grupy i miejsca płatnicze wybrać korespondentów dla pisma. Pytam się, która grupa zrobiła to dotychczas? Tylko Lwów II uczynił zadość temu wezwaniu — a resztę grup uchwała konferencyi zupełnie nie wzruszyła! Pytamy, czy długo tak myślicie jeszcze czekać? Czy to tak trudno i siły wymaga nadzwyczajnej raz na 2 tygodnie napisać kilkadziesiąt zdań? Czy Wam się zdaje towarzysze, że wolno bezkarnie lekceważyć uchwały konferencyi? Że to się na całości organizacyi wcale nie odbija?

Zwracamy się przeto do Was raz jeszcze i wzywamy, abyście **na najbliższych miesięcznych zgromadzeniach wybrali korespondentów** i nałożyli na nich obowiązek pisania do „Robotnika“ i

---

MARK TWAIN.

BAJECZKA O KOMINIARCZYKU.

I.

Lato nastało i upał najsilniejszych ludzi zmagał w okrutny sposób.

Wielu umierało na udar słoneczny, a w armii grasowała dysenterya, ta plaga wojskowości, na którą poradzić tak trudno. Lekarze byli w rozpaczy, leki ich bowiem i nauka — której zresztą niewiele posiadali — wydawały się zupełnie bezskutecznemi.

Wówczas cesarz zwołał najsłynniejszych doktorów, surową miał do nich przemowę i spytał, dlaczego dają jego żołnierzom umierać. Czemże są właściwie, lekarzami, czy tylko po prostu mordercami? Na to, najstarszy i najpoważniejszy morderca — przepraszam, lekarz, chciałem powiedzieć, powstał i w te słowa się odezwał:

— Robiliśmy, co mogliśmy, najjaśniejszy panie, a że się nam nie udało, przyczyna tego prosta. Oto na tę chorobę niema lekarstwa. Tylko silny bardzo organizm może się jej oprzeć. Stary jestem i wiem o tem. Ani doktór, ani żadne lekarstwa pomódz na nią nie mogą, powtarzam to raz jeszcze. Czasami na pozór lekką ulgę przynoszą, ale w rzeczywistości większa z tego szkoda, niż pożytek.

Cesarz medycyny nie studyował, zbeształ więc tylko uczonych ostatniemi słowami i kazał im się wynosić z przed swego oblicza.

Kilka dni później sam jednak zachorował. Wiadomość o tem pobiegła z ust do ust i cały kraj w rozpacz pogrążyła.

Wszyscy mówili o tem strasznem nieszczęściu i mało było takich, których nadzieja nie opuściła. Sam cesarz zaś zasmuconym był bardzo i powiedział:

— Niech się dzieje wola boska! Poślijcie po morderców i niechże raz będzie temu koniec.

Przyszli wezwani, wzięli go za puls, kazali mu język pokazać i posławszy po domową apteczkę, wylali mu zawartość jej do gardła. Potem usiedli i czekali cierpliwie, nie płacono im bowiem za wizytę, lecz rocznie.

II.

Tommy miał szesnaście lat i był wesołym chłopakiem, ale nie należał do wyższego towarzystwa. Stanowisko jego było bowiem zbyt skromne, a zajęcie zbyt podłe. Był on tylko pomocnikiem swego ojca, który śmiecie wywoził i różne inne rzeczy. Najlepszy jego przyjaciel nazywał się Jimmy i był kominiarczykiem. Ten miał lat czternaście, dużo zręczności i dobrego serca i utrzymywał chorą matkę z tego, co mu przynosił niebezpieczny jego zawód.

W miesiąc po zachorowaniu cesarza spotkali się dwaj przyjaciele o dziewiątej wieczorem. Tommy szedł na nocną robotę, to też nie miał na sobie odświętnego ubrania i nie bardzo przyjemną woń wydawał. Jimmy zaś wracał do domu po całodziennej pracy, miał szczotki na ramieniu i torbę na sadzę przy boku, sam zaś był tak czarny, że tylko ożywione oczy widać było w jego twarzy.

Usiedli sobie na kamieniu i ucięli gawędkę; oczywiście o chorobie cesarza, bo był to temat, który naówczas cały naród zajmował. Jimmy miał wielki projekt w głowie.

— Słuchaj Tommy — rzekł — ja mogę wyleczyć najjaśniejszego pana; wiem, jak się to robi.

Tommy bardzo się zadziwił.

— Co? Ty?

— Tak, ja.

— Ależ durniu jeden, najwięksi doktorowie tego nie potrafią.

— Wszystko jedno; a ja potrafię. Mogę go wyleczyć w piętnaście minut.

— Et, pleciesz! Po co takie głupstwa gadać?

— To nie głupstwa, a prawda.

Jimmy mówił tak poważnie, że Tommy zaczął mu trochę wierzyć.

— Widzę, że nie żartujesz, Jimmy? — rzekł. — Wszak nie żartujesz?

— Daję ci słowo, że mówię na seryo.

— No, to powiedz mi czem go wykurujesz.

— Każę mu zjeść kawałek dojrzałego kawona.

Tommy wybuchnął śmiechem, ale widząc, że Jimmy czuje się tą wesołością dotknięty, uspokoił się prędko, i poklepał kolano przyjaciela, bez względu na sadzę.

— Nie gniewaj się Jimmy — powiedział. — Już śmiać się nie będę. Ale widzisz, wydało mi się to takiem śmiesznem, bo ile razy dysenterya w obozie wybuchnie, to zawsze doktorowie stawiają tablicę z napisem, że kogo przyłapią na jedzeniu kawona, ten zostanie obity, aż z nóg się zwali.

— Wiem o tem. Idyoty! — zawołał Jimmy ze łzami w oczach. — Tyle jest kawonów, że ani jeden żołnierz nie powinien był umrzeć.

abyście kontrolowali ściśle czy i jak oni te funkcye spełniają!

Sprawy tej nie spuścimy z oka i tak długo nie spoczniemy, aż wreszcie towarzysze sami zrozumieją i poznają obowiązki swoje względem swego własnego zawodowego pisma!

Znaczenie pracy.

„Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa". Znane i utarte to zdanie, któremu nikt dzisiaj nie przeczy, a które wszyscy uznają za prawdę. Rzeczywiście praca jest źródłem wszelkich bogactw świata, więcej nawet, jest ona twórczynią wszystkich istniejących wartości, podstawą każdego społeczeństwa ludzkiego. Ale tak samo prawdą jest, że praca jest źródłem bogactw dla innych, dla tych, którzy jak rok długi nie przyłożą ręki do najmniejszej nawet pożytecznej roboty, pędząc swój żywot w zbytku i dostatku. Ci jednak, którzy dzień po dniu i rok po roku zapracowują się od wczesnego ranka do późnego wieczora, którzy nie mają jednej chwili spoczynku i całe swe życie spędzają na uciążliwej pracy, zabijającej ich siły fizyczne i duchowe, ci są tylko biedakami i pozostają nimi całe swe życie, dopóki śmierć łaskawa nie uwolni ich od nędzy i cierpień.

Dla tych praca nie jest źródłem bogactwa; nie opłaca ona ich krwawego znoju, nie stwarza dla nich bogactw ani zbytku, nie pozwala im zakosztować nic z tego co na świecie piękne i wspaniałe, a daje im tylko możność pędzenia nędznego żywota w ciasnem i wilgotnem mieszkaniu, przy niedostatecznej strawie, wśród trosk i zgryzot, daje im choroby i śmierć przedwczesną, jako jedyną nagrodę za całe życie, spędzone w trudzie i znoju, przy ciężkiej i zabójczej pracy.

Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa; i rzeczywiście ona umożliwia życie człowieka i stwarza wszystko to, co dla utrzymania życia jest potrzebnem. Ona jest zatem tym pierwszorzędnym czynnikiem, bez którego życie człowieka nie mogłoby istnieć. Bez pracy robotników, którzy bez przerwy tworzą potrzebne wartości i materyały surowe przerabiają na środki spożywcze, nie mogłoby ani na chwilę istnieć społeczeństwo ludzkie.

Jeżeli zatem praca jest nietylko źródłem wszelkiego bogactwa, lecz również pierwszym warunkiem istnienia społeczeństwa ludzkiego, to ci, w których znalazła ona swój wyraz, którzy są ucieleśnieniem tej pracy, robotnicy i robotnice, są najpotrzebniejszymi członkami tej ogromnej rodziny, która zwie się społeczeństwem. Robotnicy powinni też w tem społeczeństwie, które pracy ich zawdzięcza swoje istnienie, być najbardziej szanowani i otaczani dostatkiem, któryby podniósł ich chęć do pracy i ich siłę roboczą uczynił jak najżywotniejszą. Tymczaczasem widzimy, że jest wręcz przeciwnie, że tych najbardziej pożytecznych członków społeczeństwa traktuje się jak najgorzej. Spogląda się na nich z góry, jak na coś znacznie niższego i gorszego, mając dla nich jedynie szyderstwo, obelgi i barbarzyńskie często obchodzenie się. A tam nawet, gdzie uznaje się doniosłość i znaczenie klasy robotniczej, traktuje ją się jako pewnego rodzaju konieczne zło. Robotnicy są wszędzie źle wynagradzani, muszą też wskutek tego źle się odżywiać, mieszkać w nędznych lepiankach, lub norach wielkomiejskich, muszą odmawiać sobie korzystania i używania wszystkich zdobyczy dzisiejszej kultury i wogóle być bardzo zadowolonymi, jeżeli im nie przyjdzie głodować lub marznąć od zimna. A dzieci robotnicze? Już w zaraniu ich życia grozi im śmierć lub choroby wskutek niehygienicznych warunków, w których się wychowują, a następnie bezbarwna, bez radości i uśmiechów młodość w fabryce wśród maszyn, lub straszniejsza jeszcze praca domowa. Całe życie familijne robotnika zatrute jest wieczną troską o chleb, a bardzo często zostaje wprost zburzone, gdyż i żona, dla uniknięcia nędzy, musi iść do fabryki i dopiero po całodziennej pracy może zająć się trudami gospodarstwa domowego. Zupełne zaniedbanie rozwoju sił fizycznych, obojętność dla wszelkich rozrywek duchowych, kłótnie i spory w rodzinie, zdziczenie, występki i pijaństwo stają się w takich warunkach jedynymi towarzyszami życia ludzi, którzy w zupełności poświęcili się pracy. Bez jednego jasnego promyka słońca i radości mijają lata całe tych, którzy pracą swoją stwarzają bogactwo, rozkosze i zbytki dla innych.

Tak więc praca jest źródłem bogactwa — dla innych. Dla tych, którzy rzeczywiście pracują, jest jedynie źródłem nędzy i rozpaczy, a często głodu.

A teraz jedno zadamy pytanie: Czy tak być musi? Czy stan taki, że inni spożywają owoce pracy, a dla tych, co pracowali, nic nie pozostaje, jest konieczny i musi trwać wiecznie?

Nie. Tysiące i miliony robotników, którzy pojęli i zrozumieli krzywdę swą i niesprawiedliwość takiego ustroju społecznego, odpowiedziało już na to pytanie i podjęło walkę z systemem, który opiera się na wyzysku człowieka przez człowieka, na rabunku owoców pracy innego. Stan taki nie może trwać wiecznie. Jest on wynikiem rozwoju stosunków społecznych i od klasy robotniczej zależy, by rozwojem tym tak pokierować, ażeby praca stała się naprawdę źródłem bogactwa i szczęścia nie innych, lecz tych, którzy naprawdę pracują. W rękach robotników samych spoczywa ich los i cała ich przyszłość. Jeżeli walka o zmianę tego ustroju ograniczy się do usiłowań jednostek lub drobnych grup robotniczych, to wszechpotężna pięść kapitalizmu zmiażdży walczących, a kapitał dalej święcić będzie swoje tryumfy. Gdy jednak do walki tej staną wszyscy, cała klasa robotnicza i przypuszczą szturm do tej twierdzy wyzysku i niesprawiedliwości społecznej, natenczas krok za krokiem będą posuwać się naprzód, zdobywając jedną pozycyę za drugą, aż wreszcie dojdą do upragnionego celu, że praca stanie się źródłem ich własnego bogactwa i ich własnego szczęścia.

Początek na tej drodze już dawno zrobiony. Setki tysięcy i miliony białych niewolników przemysłu stanęło dzisiaj we wspólnych szeregach organizacyjnych, by walczyć o swe prawa, o swą godność ludzką. I trzeba przyznać, że od czasu kiedy klasa robotnicza rozpoczęła walkę, dużo już zdobyto. Jednak miliony są jeszcze tych, którzy jęczą w jarzmie kapitalizmu, a nie chcą stanąć w szeregach walczących swoich współtowarzyszów. A przecież walka klasy robotniczej prawdziwie skuteczną stanie się wtedy dopiero, gdy i ci nieświadomi dzisiaj zbudzą się, wstępując do związków zawodowych i organizacyj socyalistycznych. Nie pomogą skargi, ni żale, nie pomogą przekleństwa ni groźby, nikt i nic nie pomoże, jeżeli sami robotnicy sobie pomódz nie zechcą. Wszyscy bowiem muszą współdziałać w tej walce o wolność pracy, o wyswobodzenie.

Praca stanie się wówczas dopiero źródłem wszelkiego bogactwa i szczęścia, gdy robotnicy

---

— Ale Jimmy, skąd ci taki koncept na myśl przyszedł?

To wcale nie koncept; to fakt. Czy znasz tego starego, siwego Zulusa?

Otóż on od dawna leczy ludzi w ten sposób, i matka moja to widziała, i ja to widziałem. Trzeba tylko zjeść parę kawałków kawona, i bez względu na to czy choroba świeża, czy zastarzała, człowiek wyleczyć się z niej musi.

— A to zabawne! Ale Jimmy, jeśli tak jest rzeczywiście, to trzebaby powiedzieć o tem cesarzowi.

— Naturalnie. Moja matka kilku osobom to już mówiła, w nadziei, że dojdzie do cesarza. Ale to biedni ludzie, i nie bardzo mądrzy, nie wiedzą więc jak się do tego zabrać.

— Pewnie, że nie wiedzą — rzekł Tommy pogardliwie. — Ale ja to zrobię.

— Ty? Ty, nocny śmieciarz i kanalarz! — I teraz Jimmy roześmiał się na całe gardło.

— Śmiej się ile chcesz, a ja to przecież zrobię — zapewnił Tommy tak stanowczym tonem, że to Jimma zastanowiło.

— Czy ty znasz może cesarza? — zapytał z całą już powagą.

— Czy ja go znam? Co też ty pleciesz! Naturalnie, że nie.

— Więc jakże to zrobisz?

— W bardzo prosty sposób. Zgadnij! Jak ty byś to zrobił, Jimmy?

— Napisałbym list. Nie przyszło mi to na myśl dotąd, ale ręczę, że takim jest twój projekt.

— Otóż wcale nie. Powiedz-że mi, jakże list byś posłał?

— Przez pocztę oczywiście.

— Och! ty durniu jeden, co ty sobie myślisz? Toż, każdy idyota to samo robi? Na myśl ci to nie przyszło?

— No — nie.

— Byłoby ci to jednak na myśl przyszło, gdybyś nie był taki młody i niedoświadczony. Cóż, nietylko cesarza, ale nawet każdego zwykłego generała, czy poetę, czy aktora, zasypują listownemi radami, skoro zachoruje. Słuchaj Jimmy! każdej nocy wywozimy sześć wozów takich listów z wewnętrznego podwórza pałacowego. Ośmdziesiąt tysięcy listów w jedną noc! Czy sądzisz, że je kto czyta? Akurat! To samo stałoby się i z twoim, jeśli go napiszesz — ale przypuszczam, iż nie zrobisz tego?

— Nie — westchnął Jimmy, zupełnie pognębiony.

— No, nic nie szkodzi, Jimmy; nie martw się. Jest więcej niż jeden sposób obdarcia kota ze skóry. Już ja się postaram, aby to do niego doszło.

— Ach! Tommy, gdybyś mógł to uczynić, kochałbym cię za to przez całe życie.

— Bądź spokojny, i polegaj na mnie.

— A no, spuszczę się na ciebie. Tommy, bo ty tak dużo rzeczy wiesz. Ty nie jesteś tak, jak inni chłopcy; oni nigdy nic nie wiedzą. A jak ty to zrobisz Tommy?

Tommy, bardzo kontent z komplementu, poprawił się na siedzeniu i powiedział:

— Znasz ty tego obdartusa, który myśli, że jest rzeźnikiem, dlatego, że roznosi w koszyku zgniłe wątroby i mięso dla kotów? Otóż najpierw jemu powiem.

Jimmy zmartwił się i rozczarował się srodze.

— Wstydziłbyś się Tommy — rzekł z wymówką. Wiesz, jak bardzo mi na tem zależy, a kpisz sobie i żartujesz.

Tommy poklepał go przyjaźnie po plecach.

— Uspokój się Jimmy. Już ja wiem, co robię. Zobaczysz! Ten obdarty rzeźnik powie tej starej, co to sprzedaje kasztany pieczone na rogu — to jego największa przyjaciółka. Poproszę go o to. Ona zaś, na prośbę jego, powtórzy to swojej bogatej kuzynce, która ma owocarnię na rogu o dwie ulice dalej, a ta znów przyjacielowi swemu, który ma sklep z dziczyzną. On powie policyantowi, a policyant swemu kapitanowi, a kapitan sędziemu, a sędzia szwagrowi swemu staroście, a starosta szeryfowi, a szeryf burmistrzowi, a burmistrz prezesowi rady, a prezes rady...

— Na Boga, Tommy! Ależ to cudowny plan! Skądże ci...

— Admirałowi, a admirał głównodowodzącemu, a głównodowodzący wielkiemu łowczemu, a wielki łowczy wielkiemu koniuszemu, a wielki koniuszy szambelanowi, a szambelan wielkiemu mistrzowi ceremonii, a wielki mistrz ceremonii ulubionemu paziowi, a paź uklęknie przed najjaśniejszym panem i szepnie mu do ucha. Ot i już!

— Hurrah! Tommy. Pomysł to genialny. Skądże ci on przyszedł do głowy?

— Nie skacz, jak sroka, tylko siadaj i słuchaj, to ci powiem parę słów mądrości — a nie zapomnij ich aż do śmierci. Kto jest najlepszym twoim przyjacielem, przyjacielem, któremu nie umiałbyś niczego odmówić.

— Ty, Tommy. Wszakże wiesz o tem.

— Przypuśćmy, że chcesz o wielką przysługę poprosić kociego rzeźnika. Nie znasz go i ode-

sami nią owładną i skierują na właściwe drogi. Drogą zaś tą jest walka zorganizowanych robotników — o demokracyę polityczną i demokracyę ekonomiczną, — o ustrój socyalistyczny.

Przegląd społeczny.

Milion koron zapomóg!

Dnia 16 b. m. obradowała we Wiedniu konferencya mężów zaufania robotników stolarskich we Wiedniu. Obrady toczyły się nad podpisaniem umowy w sprawie ostatniego lokautu. Referent tow. poseł Widholz złożył sprawozdanie kasowe, z którego wynika, że zapomogi wypłacone w czasie lokautu wyniosły olbrzymią sumę 1 miliona 55 tysięcy 479 koron.

Dalsze wywody referenta dotyczyły rozpatrzenia zawartej ugody a specyalnie tego jej punktu, który mówi, iż tylko ci robotnicy mogą znaleźć zajęcie w warsztatach, którzy wykażą się przynajmniej trzechmiesięczną przynależnością do organizacyi.

Jak wiadomo usiłowali majstrowie odrzucić ten tak dla nich nie miły punkt — co im się jednak w zupełności nie udało. Zarówno trzymiesięczna przynależność do partyi jakoteż i system warsztatowych mężów zaufania w zupełności utrzymano — mimo szalonej nagonki majstrów na te właśnie dawne zdobycze organizacyjne.

Tak się zakończyła ta walka olbrzymia — a zakończyła się zwycięstwem dobrej sprawy i sprawiedliwości, a więc zwycięstwem robotników. Nie pomogły szalone zapędy majsterskie— tryumfuje organizacya, tryumfuje lud!

13-miesięczny lokaut tapicerów wiedeńskich zakończył się zwycięstwem robotników! Wygranie przez robotników lokautu stolarskiego było dla tapicerskich majsterków hasłem do zupełnego odwrotu. Już w czasie obrad w sprawie lokautu stolarskiego napomykano ze strony przedsiębiorców, iż należałoby i z tapicerami zawrzeć pokój, nadmienić należy, że do ugody parli nie robotnicy lecz majstrowie, widzieli oni bowiem, że położenie robotników z powodu zbliżającego się sezonu zimowego jest co dnia korzystniejsze a ilość zlokautowanych tak zmalała, że organizacya i drugie 13 miesięcy mogła była z lokautem walczyć zupełnie zwycięsko. To też nie czekając, aż przegrają drugi z rzędu sezon — rozpoczęli z pokorą rokowania, które zakończyły się pięknem zwycięstwem robotników, przynosząc im niezwykle korzystną umowę!

Niestety ta dzika, z całą bezwzględnością przeprowadzona walka zniszczyła tak szalenie cały przemysł tapicerski, że dziś nie ma właściwie nic we Wiedniu do roboty, masy bezrobotnych wciąż szukają pracy. Niechże więc zawarcie umowy nie wpłynie na towarzyszy, którzy by mieli zamiar jechać do Wiednia! Tapicerzy mają Wiedeń i nadal omijać.

Na każdym kroku odnosi więc organizacya zwycięstwo po zwycięstwie.

A jednak są jeszcze robotnicy, którzy od niej stronią! Dlaczego?...

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majster stolarski Bawół postępuje sobie wcale nie po majstersku i spełnia czyny, których majstrowi wcale nie należy robić. — Ów przemądrzały majsterek przedewszystkiem łamie cennik z roku 1908, udowadniając tem na swojej szacownej osobie jak mało można sobie cenić majsterskie podpisy. — Panicz ów agituje zawzięcie przeciwko organizacyi, a zapomniał nieborak, jak to w czasie lokautu przygonił sam do organizacyi i prosił gorąco, aby mu wolno było pracować, bo on nie chce lokautu! Przyjął cennik przez robotników przedstawiony i podpisał go własnoręcznie! A teraz sam łamie ten cennik i pluje sobie sam w twarz! Tak postępuje majster, który potem ma pretensye do miana uczciwego człowieka! Ale zapomniał bawół, jak cielęciem był! Z organizacyą nie radzimy zaczynać psich figlów — bo się to może bardzo przykro skończyć!

W Jarosławiu wybuchł strejk robotników stolarskich z powodu usiłowanego wydalenia z pracy tow. Federa przez pracodawcę Wiessmana. Robotnicy w odpowiedzi na to przedłożyli majstrom cennik, żądając zastosowania się do płacenia wewnątrz zawartych cen. Naturalnie, majstrowie nie zgodzili się na cennik — więc dnia 17 sierpnia zastrejkowali nietylko stolarze meblowi, ale też i budowlani.

Strejk ten, jakkolwiek zaskoczył nas niespodziewanie, jednakowoż zapowiada się bardzo dobrze, albowiem wszyscy jednomyślnie opuścili pracę, a ani jeden z czeladzi nie stanął do pracy.

Upraszamy za tem robotników stolarskich, aby obecnie do Jarosławia nie przyjeżdżali, aż do ukończenia strejku.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Grzegórzki pod Krakowem. Zgromadzenie robotników stolarskich odbyło się dnia 29 lipca pod przewodnictwem tow. Podmokłego. Po referacie tow. Jaroszewskiego o potrzebie i korzyściach organizacyi, przemawiał w dyskusyi tow. Górski, wzywając zgromadzonych do zapisywania się do organizacyi.

Lwów II. Walne Zgromadzenie robotników drzewnych Grupy II. odbyło się dnia 10 sierpnia. Przewodniczył i złożył sprawozdanie z ubiegłego roku tow. Birnbaum, wskazując obszernie na działalność ustępującego Zarządu. Rozwinęła się obszerna dyskusya, poczem na wniosek tow. Kohla udzielono wotum ufności ustępującemu zarządowi. Następnie przystąpiono do wyborów. Do zarządu wybrani następujący członkowie: Schaje Rammer, przewodniczący, Adolf Hacker, zastępca przewodniczącego, Salomon Buchwald, I. sekretarz, Schulim Waldman II. sekretarz, Luser Katz, kasyer, Salomon Kohl, Bernard Kohl, Samuel Adolf, Natan Sommerfleck, Mendel Pitz. Zastępcy zarządu: Feiwel Löwenkron, Leon Schutzman. Do komisyi kontrolującej: Rubin Birnbaum, Markus Kapcan, Józef Rosenblatt.

Korespondentem „Robotnika Drzewnego“ oraz mężem zaufania Centrali wybrany został tow. Birnbaum.

We wszelkich sprawach, dotyczących organizacyi i agitacyi wśród robotników drzewnych, należących do grupy Lwów II, — jak również adresować listy i posyłki dla tej grupy przeznaczone należy: K. Birnbaum, **Lwów,** ul. Bogdanówka l. 3.

---

słałby cię do dyabła, bo to tego rodzaju człowiek. Ale jest on po tobie najlepszym moim przyjacielem i nogi by schodził, aby mi zrobić przyjemność. Co więc lepiej, czy żebyś ty go poprosił, by powiedział przekupce kasztanów o kawonowej kuracyi, czy żebym ja to za ciebie uczynił?

— Naturalnie, że żebyś ty to zrobił; ale nigdyby mi to na myśl nie przyszło. To cudowny pomysł!

— To jest filozofia. Tak się to nazywa, a wynika z następującego prawidła: każden człowiek, mały czy duży, ma przyjaciela, który kontent jest, gdy mu przysługę wyświadczyć może — kontent, tak aż do szpiku kości. I dlatego wszystko to jedno, skąd pochodzisz i dokąd dążysz. Chodzi tylko o to, abyś znalazł pierwszego przyjaciela. Rola twoja tu się skończy, bo on sam już znajdzie drugiego, a drugi trzeciego itd. przyjaciel za przyjacielem, jak ogniwo za ogniwem, aż uformuje się cały łańcuch.

— To prześliczna rzecz, Tommy!

— A tak łatwa, jak a—b—c. Tylko, że nikt jej nie popróbował, bo każdy jest durniem. Idzie taki bałwan do pierwszego lepszego obcego, albo pisze do niego list i dziwi się odmowie. A no, dobrze mu tak, kiedy taki głupi. Cesarz mnie nie zna, ale to nic nie szkodzi — zje on jutro swojego kawona. Zobaczysz! Hi—hi—czekaj no! Idzie tam koci rzeźnik. Dopędzę go. Do widzenia, Jimmy.

Tommy dopędził rzeźnika.

— Słuchaj no, chcesz mi wyświadczyć przysługę?

— Czy chcę? Naturalnie! Gadaj co, a zaraz lecę!

— A więc idź i powiedz przekupce kasztanów, żeby wszystko rzuciła i zaraz poszła powiedzieć najlepszej swojej przyjaciółce, że cesarz powinien zjeść kawona, to wyzdrowieje. A niechaj prosi ją, by wiadomość tę puściła dalej.

W ten sposób dobra rada kominiarczyka ruszyła w drogę do cesarza.

III.

Następnego wieczora, około północy stroskani doktorowie szeptali w pokoju najjaśniejszego pacyenta, albowiem cesarz bardzo źle się miał.

Nie mogli temu zaprzeczyć, że czuł się coraz gorzej, ilekroć dali mu połknąć nową kolekcyę lekarstw. Chory leżał z zamkniętemi oczami i do kościotrupa podobny, a ulubiony jego paź wachlarzem spędzał z niego muchy i popłakiwał po cichu. Wtem chłopak usłyszał szelest jedwabnej portyery i ujrzał we drzwiach wielkiego mistrza ceremonii, który gwałtownie kiwał na niego. Zerwał się więc i na palcach pobiegł do swego ukochanego przyjaciela, wielkiego mistrza, ten zaś szepnął mu na ucho:

— Weź to, mój mały, i namów najjaśniejszego pana, aby raczył to zjeść. To go uratuje.

— Dobrze, moja w tem głowa, aby zjadł — odparł chłopak, biorąc talerz z dwoma kawałkami kawona.

Nazajutrz rano rozeszła się po całym kraju wieść, że cesarz wyzdrowiał i kazał powiesić swoich lekarzy. Cały naród cieszył się i radował i zaczęto robić przygotowania do iluminacyi.

Po śniadaniu najjaśniejszy pan pogrążył się w zadumie. Czuł ogromną wdzięczność dla swego wybawiciela i rozmyślał nad tem, jakby go odpowiednio a wspaniale nagrodzić. Nareszcie ułożył cały plan i zawoławszy pazia, zapytał go, czy on to wynalazł ten sposób na dysenteryę.

Chłopak odpowiedział, że nie — dowiedział się o nim od wielkiego mistrza ceremonii.

I znów cesarz się zamyślił! wielki mistrz był hrabią; nada mu więc książęcy tytuł i wielkie posiadłości, należące do jednego z członków opozycyi. Ale przywołany wielki mistrz był uczciwym człowiekiem i na pytanie jego cesarskiej mości odpowiedział, że dowiedział się o lekarstwie od szambelana. Posłano więc po szambelana. Ten był wice-hrabią, należało go więc zrobić hrabią z dodatkiem pięknych włości, ale i on nagrody przyjąć nie chciał, powołując się na wielkiego koniuszego. Cesarz wymyślał coraz mniejsze nagrody, zastosowane do stanowiska zasłużonych, aż nareszcie mu to obrzydło i wezwał naczelnika policyi. Temu polecił wyśledzić doradcę cudownej kuracyi, aby go módz należycie wynagrodzić.

O dziewiątej wieczorem naczelnik policyi stawił się znowu w pałacu i oznajmił cesarzowi, że owym nadzwyczajnym lekarzem był kominiarczyk, zwany Jimmy.

— Poczciwe chłopczysko — zawołał najjaśniejszy pan z głębokiem uczuciem — ocalił mi on życie i nie pożałuje tego.

I posłał mu parę własnych butów i to jedną z lepszych, wcale jeszcze nie podartych, ale że były na Jimmy za duże, więc dostał je stary Zulus i tak sprawiedliwości stało się zadość i wszystko jak najlepiej się skończyło.

Tysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu; właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy. Prasa jest dziś najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia. Opanujmy ten czynnik, a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.

Wilhelm Liebknecht.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi z dnia 11-go sierpnia 1909 roku.

Początek o godz. 7 wieczór. Obecny cały Zarząd, 3 przedstawicieli zawodów, z kontroli tow. Mottern i Danek. Przewodniczący tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu, 2) sprawy grup i członków, 3) wpływy, 4) wnioski. Przy pierwszym punkcie odczytano protokół i przyjęto go do wiadomości. Przy drugim punkcie załatwiono w pierwszej linii liczne sprawy co do dopłaty zaległych wkładek. Wykluczono ze Związku członka Teodora Mitschkę lks. 8340 z powodu łamistrejkostwa. Wykluczonego w swoim czasie członka Józefa Broscha lks. 100.879 ponownie przyjęto do Związku. Udzielono surowe napomnienie członkowi, który wskazanej mu przez bióro pośrednictwa pracy roboty przyjąć nie chciał, na mocy punktu 69 regulaminu Związkowego. Przy trzecim punkcie przyjęto do wiadomości z wpływów: Sprawozdanie z Mährisch-Schönberg, Tryestu i Kochlitz oraz pismo gratulacyjne tow. Leiparta z powodu szczęśliwego zakończenia lokautów stolarzy i tapicerów we Wiedniu, sprawozdanie z zatargu w Stockerau, sprawozdanie tow. Matera o ruchu wśród tokarzy drzewnych oraz zaproszenie na uroczystość stowarzyszenia koszykarzy wiedeńskich. Co do sprawozdania **tow. Tellera (Lwów)** postanowiono sprawę oddać sekretaryatowi. Tow. Ottenbacher (Linz) zawiadamia o wybuchu strejku w Wels. Przewodniczący wyjaśnia, iż wysłano tam właśnie pismo z wyjaśnieniami. Leoberdorf zawiadamia o grożącym wybuchu strejku, uchwalono na najbliższe zgromadzenie wysłać delegata ze Związku. Tow. Tokan (Lublana) przedkłada propozycye co do założenia słoweńskiego pisma zawodowego. Uchwalono wypracować dokładne obliczenia i dopiero potem powziąć rozstrzygające uchwały. W sprawie zamknięć rach. tapicerów z Meranu udziela tow. Mrkwiczka dokładnych wyjaśnień, poczem sprawozdanie to przyjęto do wiadomości. Przy ostatnim punkcie porządku dziennego uchwalono wstrzymać dalsze zasiłki tapicerom wiedeńskim, ponieważ lokaut został już ukończony. Tow. Materowi (Tokarz) udzielono pomocy prawnej, jednemu członkowi grupy miejscowej XV/3 zapomogę dla prześladowanych. Tow. Gross zdaje sprawę z finansowych spraw dotyczących lokautu stolarzy wiedeńskich, poczem po wyczerpującej dyskusyi sprawozdazdanie przyjęto do wiadomości.

Koniec posiedzenia o godz. ½12 w nocy.

A. Schmidt
sekretarz.

Rozmaitości.

Szkoła stolarska w Kalwaryi. Wpisy uczniów na rok szkolny 1909—10 rozpoczęły się dnia 1 sierpnia b. r. i trwać będą po koniec tegoż miesiąca. Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może, należy zgłoszenia wcześnie nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględnione. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: 1. Ukończony 14-ty rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem. 2. Ukończone 4 klasy szkoły ludowej. 3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg, przepisany do nauki, zakładu nie opuści. Nauka w szkole trwa cztery lata i jest udzielaną bezpłatnie na podstawie planu zatwierdzonego przez Wydział krajowy, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy wykażą się jednoroczną praktyką zawodową. Zakład przyjmuje uczniów dla specyalnej nauki stolarstwa maszynowego, który to kurs trwa dwa lata. Uczniowie tego kursu uczą się obróbki drzewa na maszynach pomocniczych i muszą uczęszczać na kurs wieczorny dla majstrów i czeladzi stolarskich przez dwa lata. Uczniowie znajdą bezpłatne pomieszczenie w bursie, utrzymywanej przy pomocy tutejszego Towarzystwa pomocy przemysłowej z funduszów, udzielanych przez kraj, powiat, Izbę handlową i przemysłową, oraz z funduszów własnych zakładu. Tak na kursie przygotowawczym, jak i na kursie majsterskim czeladź stolarska otrzymywać będzie za każdy wieczór nauki po 20 hal. odszkodowania. Bliższych wyjaśnień udziela zarząd szkoły.

Przegrany lokaut — zwycięstwo robotników! Z Łodzi donoszą: Zakończył się sześciotygodniowy lokaut właścicieli zakładów stolarskich, którzy chcieli zaprowadzić wynagrodzenie od sztuki i przedłużyć dzień roboczy. Na te zmiany nie zgodzili się robotnicy i wskutek tego wyniknął lokaut. Obecnie właściciele zakładów stolarskich cofnęli swe żądania i robotnicy powrócili do pracy na warunkach poprzednich.

Szkoła przemysłu drzewnego w Zakopanem. Wpisy do szkoły zawodowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem odbędą się dnia 1, 2 i 3 września, w godz. między 8 a 12 przed południem. Do wpisu należy przedłożyć: metrykę chrztu na dowód ukończonego 13 roku życia, świadectwo ukończonej 4 klasy ludowej, świadectwo przynależności i pisemne zezwolenie rodziców lub ich zastępców. Wpisowe wynosi 2 kor., dla obcopoddanych 200 koron rocznie.

ZAWIADOMIENIA.

Biała.

Grupa Związku robotników drzewnych zostala przeniesioną z placu Józefa do lokalu przy ulicy Au 24 (obok ratusza), dokąd wszystkie przesyłki mają być adresowane.

Literatura partyjna.

Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie, napisał Franciszek Młot. Cena za egzemplarz bogato ilustrowany 60 hal., z przesyłką pocztową 80 hal.

Manifest komunistyczny Karola Marxa i Fryderyka Engelsa. Z portretami autorów. Wydanie drugie. Cena 30 halerzy.

Czerwony katechizm, napisał Franciszek Czaki. Cena 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

Zamówienia na te wszystkie wydawnictwa należy nadsyłać tylko na adres: Zygmunt Klemensiewicz, Kraków, Wiślna 5.

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.